

Jan Paweł II o odkupieńczym sensie ludzkiego cierpienia. Aspekt teologiczny

Celem niniejszego artykułu jest wskazanie na szczególnie, rzadko omawiany aspekt nauczania Jana Pawła II dotyczący rozumienia ludzkiego cierpienia. Papież głosił mianowicie, iż cierpienie – nie tylko Jezusa Chrystusa, ale każdego człowieka – ma sens odkupieńczy. Przyjrzyjmy się założeniom i konsekwencjom tego stanowiska, uwzględniając w szczególności jego aspekt teologiczny. Aspekt psychologiczny, tzn. psychologiczne źródła i konsekwencje nauki papieskiej, zostanie omówiony w innej wypowiedzi.

Kiedy wnikliwiej zastanawiamy się nad refleksjami Jana Pawła II na ten temat cierpienia i jego roli odkupieńczej, okazuje się, że według przyjętego przezeń **Założenia**, ofiara Jezusa **nie była** doskonała, **nie dokonała** dzieła, dla którego została podjęta, a w jej wyniku nie została zlaną na ludzkość **pełnia** Bożego miłosierdzia. Ofiara Jezusa według tego Założenia jest źródłem **częściowego** miłosierdzia, które ludzie przez swoje ofiary mogą i powinni **uzupełniać**. Przyjmując Założenie, papież może rozumieć cierpiące, gdyż żyjące radami ewangelicznymi duchowieństwo¹ – łącznie ze sobą samym – jako szczególną grupę zbawczą, jako grupę, która zajmuje

* Dr hab. Zbigniew Kaźmierczak jest profesorem w Katedrze Filozofii Wydziału Historyczno-Socjologicznego Uniwersytetu w Białymstoku.

¹ Warto zaznaczyć, że Jan Paweł II rozumiał ideał wszelkiego duchowieństwa, a nie tylko zakonnego, jako ten oparty na radach ewangelicznych. Zob. np.: „Kapłan jest wezwany, by realizować je [rady ewangeliczne] w życiu w sposób odpowiadający jego tożsamości, a głębiej jeszcze — w sposób zgodny z ich celowością i pierwotnym sensem, który wypływa z kapłańskiej tożsamości i ją wyraża”. Jan Paweł II, *Pastores dabo vobis*, 26 (http://www.vatican.va/holy_father/john_paul_ii/apost_exhortations/documents/hf_jp-ii_exh_25031992_pastores-dabo-vobis_pl.html (dostęp: 23.11.2011)).

się zbawianiem świata niejako **zawodowo**. Pomimo deklaracji, że ofiara na Krzyżu przyniosła „zadośćuczynienie o nieskończonej wartości”², Jan Paweł II twierdził, że należy uzupełniać ofiarę Chrystusa przez swoje cierpienie, przyczyniając się w ten sposób do zbawienia świata. Głosząc ten pogląd, papież w zasadzie odwoływał się do jednego zdania z *Listu do Kolosan*³, w którym czytamy:

Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół⁴.

O wadze tej wypowiedzi, a raczej specyficznej interpretacji z nią związanej dla papieża Polaka, świadczy fakt, że wypowiedź ta jest pierwszym zdaniem listu apostołskiego *Salvifici doloris* „o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia”, zdaniem, które według papieża odsłania „**zbawczą wartość cierpienia**”⁵.

Rozumienie ludzkiego cierpienia jako narzędzia zbawiania świata nie jest koncepcją całkiem nową, ale nie jest również zbyt starą. Rozumienie to pojawiło się na dobre w duchowości katolickiej na początku XIX wieku, mając wcześniejszą reprezentantkę jedynie w osobie Weroniki Giuliani (żyjącej w latach 1660-1727)⁶. Do jej zwolenników zaliczali się: Teresa z Lisieux⁷ (1873-1897), Anna Katarzyna Emmerick (1774-1824)⁸, Louise

² Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Kraków 2005, s. 30.

³ List ten jest zresztą najprawdopodobniej nieautentyczny. Zob. A. Läßle, *Od egzegezy do katechezy. Nowy Testament*, tłum. B. Białecki, Warszawa 1986, s. 168.

⁴ Kol 1, 24 (Tłumaczenie Biblii Tysiąclecia, Poznań-Warszawa 1980).

⁵ *Salvifici doloris*, 1 (http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/listy/salvifici.html). Podkr. – Z.K.

⁶ Rozumienie takie nie występuje natomiast w klasycznej mistyce katolickiej. Dla przykładu myśl Doktora Kościoła, Jana od Krzyża, tak bardzo skoncentrowana na pozytywnych stronach wszelkiego rodzaju cierpienia, w ogóle nie rozważa cierpienia jako narzędzia zbawienia świata przez samych ludzi. (Zob. Z. Kaźmierczak, *Paradoks i zbawienie. Antropologia mistyczna Mistrza Eckharta i Jana od Krzyża*, Białystok 2009). Weronice Giuliani miał Chrystus przekazać w wizji, że przez swoje cierpienie jest „pośredniczką” między nim a grzesznikami, tak aby przez jej cierpienie każdy grzech został odpokutowany. Zob. M. P. Carroll, *Catholic Cults and Devotions. A Psychological Inquiry*, Kingston, Ont. 1989, s. 92.

⁷ (...) Aby zostać świętą, trzeba dużo cierpieć, szukać zawsze tego, co najdoskonalsze i zapomnieć o sobie. Zrozumiałam, że istnieje wiele stopni świętości, a każda dusza posiada swobodę w daniu odpowiedzi na zaproszenie Naszego Pana, może czynić dla Niego mało lub wiele, jednym słowem, ma możliwość wyboru pomiędzy ofiarami, o które On prosi. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, *Dzieje duszy*, rozdz. 1 (<http://www.karmel.pl/klasyka/dzieje/baza.php?id=01>) (dostęp: 23.11.2011).

Lateau (1850-1883), Gemma Galgani (1878-1903), Teresa od Jezusa z Andów (1900-1920), Ojciec Pio (1887-1968). Teza o cierpieniu dla zbawienia świata występuje również w objawieniach maryjnych w Fatimie (1917)⁹ oraz w encyklice *Mystici Corporis Christi* Piusa XII (1943)¹⁰. Pojawia się ona również w duchowości Faustyny Kowalskiej (1905-1938), w której świecie zdawało się nie wydarzać w zasadzie nic dobrego bez warunkującego go cierpienia – cierpienia Chrystusa, samej Faustyny lub innych ludzi, zwłaszcza zakonników i dzieci¹¹. Jak Faustyna Kowalska – która być może pod tym względem wpłynęła na polskiego papieża najbardziej – Jan Paweł II głosił swoistą teorię **teodycealnej krótkiej koldry**, zgodnie z którą pewni ludzie doświadczają dobra, ponieważ inni ludzie umożliwiają to dobro przez swoje cierpienie. Teoria ta pomagała mu zrozumieć pewne fakty własnego życia. Miał mianowicie wyznać księdzu Adamowi Bonieckiemu, że jest przekonany, iż wszelkie ważne wydarzenia jego życia, jego triumfy, zwycięstwa i sukcesy były zawsze okupione cierpieniem bliskich mu osób¹². Według jego przekonania on miał w czasie wojny nie cierpieć, bo cierpiała za niego w obozie koncentracyjnym jego przyjaciółka Wanda Półtawska (poznana przez niego zresztą dopiero długo

⁸ Anna Katarzyna Emmerick, podobnie jak Teresa Neumann (1898-1962), należała do osób, które brały na siebie cierpienie innych po to, aby oni nie cierpieli. Różniło się to naturalnie od cierpienia za grzechy innych. Zob. M.P. Carroll, *Catholic Cults...*, dz. cyt., s. 92.

⁹ Matka Boska miała w Fatimie powiedzieć do pastuszków: „Módlcie się, wiele się módlcie i umartwiajcie się w intencji grzeszników, wiele dusz idzie do piekła, bo nikt nie modli się za nie, ani nie umartwia” (S.M. Kałdon, *Mali orędownicy*, Kraków 2008, 84). Chora Hiacynta mówiła o swojej wizji Matki Boskiej: „Mnie zaś [Matka Boska] zapytała, czy chcę [przez chorobę] nawrócić jeszcze więcej grzeszników. Odpowiedziałam, że tak” (Tamże, 85).

¹⁰ Aczkolwiek Pius XII mówił raczej o zależności zbawienia ludzi od umartwień innych ludzi, nie od cierpienia w ogóle: „Straszliwa zaiste tajemnica – powiada Pius XII – nad którą nigdy dostatecznie się nie zastanawiamy – że mianowicie zbawienie wielu ludzi zależy od modlitw, od dobrowolnych umartwień członków Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa, gdy je w tej intencji spełniają (...)” (s. 34).

(http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/pius_xii/encykliki/mystici_corporis_29061943.html (dostęp: 23.11.2011).

¹¹ „Widzę dusze czyste i niewinne, na które Bóg wywiera swą sprawiedliwość, i dusze te są ofiarami, które podtrzymują świat i uzupełniają to, co nie dostawało męce Jezusa; takich dusz jest niewiele” (F. Kowalska, *Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w duszy mojej*, Warszawa 2002, 604). „(...) Zakony podtrzymują świat w istnieniu. ‘Biada światu, jeśli zabraknie zakonów’ (Tamże, 1434). Ta sama myśl: Tamże, 367 i 1533. Odnośnie cierpienia dzieci dla zbawienia świata zob. Tamże, 286.

¹² J. Arias, *Das Rätsel Wojtyła. Eine kritische Papstbiographie, Aus dem Spanischen von Christine Gawlas*, Bad Sauerbrunn 1991, s. 21.

po wojnie)¹³; on został wyniesiony na Stolicę Piotrową 16 października 1978, gdyż przyczynił się do tego jego przyjaciel Andrzej Maria Deskur, doznając paraliżu 13 października, na dzień przed rozpoczęciem konklawe¹⁴.

Te prywatne przeświadczenia Karola Wojtyły posiadały publiczny odpowiednik w papieskim zachęcaniu do misji, która jego zdaniem jest powołaniem każdego chrześcijanina. W przemówieniu podczas Drogi Krzyżowej w Koloseum w Wielki Piątek w 2004 Jan Paweł II stwierdza wprost, że misja dopełniania braków udrek Chrystusa jest **zobowiązaniem i misją**, od których **nie wolno nam się uchylić**:

Adoracja krzyża przypomina nam o zobowiązaniu, od którego nie możemy się uchylić – misji, którą św. Paweł wyraził w słowach: „dopełniam niedostatki udrek Chrystusa w moim ciele dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1, 24)¹⁵.

Podobną myśl wyraził na samym początku swego pontyfikatu, 24 maja 1981, jedenaście dni po zamachu na swoje życie. Przed modlitwą *Anioł Pański* z okna kliniki Gemelli Jan Paweł II ogłosił, że na cierpiących pragnął i pragnie oprzeć swój pontyfikat. Ze wszystkich środków, za pomocą których można zbawić świat, cierpienie połączone z cierpiącym Chrystusem ma według niego wartość najwyższą:

(...) Cierpienie przyjęte w zjednoczeniu z cierpiącym Chrystusem ma nieporównywalną z niczym skuteczność w urzeczywistnianiu Bożego planu zbawienia¹⁶.

¹³ W pierwszym liście jako papież z dnia 20 października 1978 Jan Paweł II pisze do Wandy Połtawskiej: „Od dwudziestu z górą lat odkąd Andrzej [mąż Wandy Połtawskiej] powiedział po raz pierwszy „Duśka była w Ravensbruck” powstało w mojej świadomości to przekonanie, że Bóg mi Ciebie daje i zadaje, abym poniekąd ‘wyrównał’ to, co tam wycierpiałaś. I myślałem: za mnie wycierpiała. Mnie Bóg oszczędził tę próbę, bo Ona tam była. Można powiedzieć, że przekonanie takie było ‘irracjonalne’, niemniej ono zawsze było we mnie – i ono nadal pozostaje”. *Beskidzkie rekolekcje. Dzieje przyjaźni Karola Wojtyły z rodziną Połtawskich*, Częstochowa 2009, s. 353.

¹⁴ Ksiądz Adam Boniecki powiedział, że papież widział związek między jednym a drugim wydarzeniem. (Zob. J. Arias, *Das Rätsel Wojtyła*, s. 21). Interesująco te przekonania Wojtyły zinterpretował znany psycholog włoski Cesare Musatti: „Kiedy każdy sukces w życiu odpowiada jakiejś śmierci, jest jednoznaczne, że gotów jest on [papież] za niego zapłacić. Oznacza to, że poczuwa się do winy za swoje tryumfy, jako wyzwanie pod adresem przedwiecznego Ojca”. tamże, s. 312

¹⁵ Jan Paweł II, Witaj, *Krzyżu, jedyna nadziejo*, (www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/przemowienia/wpiatek_25032005.html) (dostęp: 23.11.2011).

¹⁶ Jan Paweł II, *Dziela zebrane*, T. XV, Kraków 2010, s. xxvii.

Również w 1984, w cytowanym Liście apostołskim *Salvifici doloris* Jan Paweł II naucza o uniwersalnym Bożym wezwaniu do odkupieńczego cierpienia:

Każdy też jest **wezwany** do uczestnictwa w owym cierpieniu, przez które Odkupienie się dokonało. Jest **wezwany** do uczestnictwa w tym cierpieniu, przez które każde ludzkie cierpienie zostało także odkupione¹⁷.

W napisanej w 1994 książce *Przekroczyć próg nadziei* Jan Paweł II uznaje prawdę o „dopełnianiu cierpień Chrystusa” za część Ewangelii¹⁸, nie prezentując jednak jakichś fragmentów Ewangelii, które miałyby na tę prawdę wskazywać.

Wierzymy w to, czego najbardziej się boimy i na co najbardziej mamy nadzieję. Jan Paweł II wypowiadał twierdzenia o niezbędności cierpienia, najwyraźniej wykorzystując ten pierwszy sposób odczuwania. Wiele osób wierzących jest skłonnych mu uwierzyć, gdyż taka możliwość wydaje im się właśnie najbardziej przerażająca. Co szczególnie uderzające to fakt, że papież wypowiadał te twierdzenia w tonie chłodnym i rzeczowym, budząc zdumienie i podziw dla energii psychicznych, które pozwalały mu na taki chłód i rzeczowość, i które zdają się uzasadniać trafność wszelkich jego oświadczeń na ten temat. Ten imponujący obraz wzmacnia etos duchownych – i papieża-najwyższego duchownego – jako niejako z zawodu cierpiących, gdyż z powodu swojego powołania obarczonych ciężarem bezżenności, ubóstwa i posłuszeństwa. Etos ten uprawomocnia prerogatywy papieża i kapłanów w wypowiedaniu się o cierpieniu i przekonanie, że z pewnością wiedzą, o czym mówią. Czar doktryny o uzupełnianiu udrek Chrystusa, a jeszcze bardziej czar jej głosicieli – czar zasadzający się de facto, zauważmy, **na prezentacji niezwyklej siły samoprzezwyciężenia**, jaka w nich się zgromadziła z chwilą, gdy przyznali rację niszczącej funkcji cierpienia – może uczynić wielu obserwatorów bezsilnymi i zrodzić uczucie bojaźni przed tajemniczym sacrum, które od papieża i innych duchownych zdaje się emanować.

¹⁷ *Salvifici doloris*, 19.

¹⁸ Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, Lublin 1994, s. 39.

Niekonsekwentny stosunek do medycyny

Czytelnik z pewnością przyzna, że głosząc wielkość, a nawet niezbędność misji cierpienia dla zbawienia świata, Jan Paweł II nie był zbyt konsekwentny i nie posunął się do wyciągnięcia wszystkich praktycznych wniosków ze swoich poglądów. Nawet pobieżny rzut oka na jego nauczanie dowodzi, że nie trzymał się przesłanek, na których, według swoich deklaracji, oparł swój pontyfikat. Przecież wszystko wskazuje na to, że powinien był być przeciwny jakimkolwiek lekom przeciwbólowym, gdyż po ich zażyciu wiele z niedostatków cierpień Jezusa z pewnością się nie dopełni (Jak zobaczymy dalej, tej konsekwencji nie zaniedba wyprowadzić umiłowana przez niego Teresa z Kalkuty). Z tych samych powodów papież powinien był dążyć do likwidacji szpitali, służby medycznej i wszelkich sprzętów niosących ulgę w cierpieniu. Ich istnienie powoduje bowiem wielką stratę w ogólnym rachunku zbawienia, utrudniając milionom ludzi dopełnianie udręk Chrystusa. Można by wprawdzie argumentować, że sama wielka ilość cierpienia niewiele pomoże sprawie zbawiania świata, gdyż najwyraźniej Jan Paweł II zakładał, że cierpienie – jak w przypadku Chrystusa – musi zostać złożone intencjonalnie, a nie ma podstaw by sądzić, że każdy cierpiący intencjonalnie ofiaruje cierpienie w ten sposób. Trudno nie zauważyć jednak, odwrotnie, że nie sposób ofiarować cierpienia, jeżeli go po prostu nie ma. Rozumowanie papieskie zdaje się więc zakładać, że pewna eskalacja cierpienia na świecie byłaby mile widziana, gdyż wraz z nią rosną też szanse, aby wśród cierpiących znalazła się osoba gotowa poświęcić je w ofierze dla zbawienia świata. Bez względu na to, jak należałoby podejść do postulatu likwidacji medycyny, każdy z Czytelników czułby się zapewne nieswojo, gdyby przyszłoby mu złożyć wizytę u lekarza, wyznającego na serio papieskie poglądy na cierpienie.

Nie ulega wątpliwości, że postulat likwidacji medycyny, aczkolwiek ukrycie zawarty w wezwaniach Jana Pawła II, mógłby wydać się szerszej publiczności zupełnym szaleństwem. Zrozumiałe jest zatem, że pisma papieża nie będą w stanie uczynić zadość naszemu pragnieniu logicznej konsekwencji. Niezrozumiałe jest natomiast, dlaczego on sam – przekonany o odkupieńczej mocy ludzkiego cierpienia – korzystał z pomocy lekarskiej, dlaczego leczył się w szpitalu, gdzie otaczano go opieką na najwyższym światowym poziomie, dlaczego w podróżach zagranicznych asystował mu osobisty lekarz. Można więc odnieść uzasadnione chyba wrażenie, że –

przynajmniej jeżeli chodzi o spotkania Jana Pawła II z medycyną, o których wiemy – papież niezbyt gorliwie przyczyniał się do zbawiania świata według przedstawionej przez siebie recepty. Patrząc z jego punktu widzenia, jego troska o zdrowie mogła przecież pośrednio wywołać bardzo wiele szkód dla dusz grzeszników, które inaczej mogłyby zostać uratowane przed najgorszymi rzeczami, być może nawet przed samymi otchłaniami piekielnymi.

Marginalizacja Ofiary Chrystusa

Zauważmy, że Założenie – ukryta teza, iż Ofiara Chrystusa nie dokonała odkupienia w sposób kompletny i że ludzie muszą ją jeszcze dopełniać – wprowadza zawirowanie w obszar ważnych, skądinąd uznanych przez Jana Pawła II poglądów chrześcijańskich. Pojawia się fundamentalne pytanie, z zadaniem którego czekaliśmy od początku: Jeżeli Jezus nie odkupił ludzkości całkowicie i jeżeli wciąż jest potrzebne dodatkowe cierpienie w celu odkupienia, to dlaczego właściwie nazywa się go nadal **Odkupicielem** i **Zbawicielem**? Jest to jedna z **najbardziej dramatycznych niekonsekwencji** w nauce katolickiej, tak jak Jan Paweł II ją przedstawiał. Jeżeli Jezus odkupił ludzkość częściowo, na jakiej podstawie można przyjąć, że ucieleśnił się w nim Bóg, że on sam jest drugą Osobą Trójcy Świętej? Jeżeli ludzkość ma radować się i chwalić Jezusa, dlatego, że ją zbawił, to jak ma szczerze to czynić, skoro według Założenia Jezus nie do końca ją zbawił – i, konsekwentnie, nie do końca jest też wiele powodów do chwały na jego cześć? Odwrotnie, rodzi się raczej obawa, która rośnie stopniowo, lecz nieprzerwanie: skoro nie wiadomo, do jakiego stopnia Chrystus nas zbawił, to stoi być może jeszcze przed ludźmi, a ściślej przed wiernymi chrześcijanami, niekończąca się, być może **nieograniczona perspektywa** udziału w tej niedokończonej epopei Krzyża. Co więcej – jeżeli zważył miliony ludzi na świecie potrzebujące zbawienia – być może zbawienie ujęte w tej perspektywie **w ogóle na dobre jeszcze się nie zaczęło**? Rana miała zostać zagojona, łaska miała zostać nam dana, darmo, bez zasług, z obfitości Miłosierdzia, ale według Założenia, nawet po Śmierci Krzyżowej rana jest nadal otwarta, łaska została wylana niezwykle skąpo, zaś miłosierdzie Boże nadal jest ukryte – jest tam wysoko w niebie zatamowane przez tajemnicze bramy, które otwierają się szerzej jedynie wraz z każdym udziałem człowieka w martyrologii dobrych dusz. Jezus

miał być Zbawicielem, miał dać nam wszystko, miał nas uleczyć ze wszystkich słabości – tak jak czynił to za swego ziemskiego żywota, ale według Założenia wszystko jest **prawie tak samo** jak było: ludzie absolutnie – absolutnie, gdyż z ogłoszonych przez Boga powodów – nadal muszą cierpieć, kroczyć w ciemności i w oddaleniu od Boga – bo im gorzej dla jednych, tym lepiej dla drugich – i we wszelkich możliwych ciemnościach widzieć swoje wybraństwo, swój udział w zbawieniu świata. Obecna sytuacja jest nawet z pewnego punktu widzenia gorsza: teraz już nie można liczyć na pomoc, odrzucając cierpienie jako zło – jako wynik knowań złośliwego Belzebuba czy konsekwencję fatalnego grzechu przaprzodków; teraz, zgodnie z Założeniem, nie można wymówić się, że nie jest wiadome, iż cierpienie jest ludzkim przeznaczeniem określonym przez Najwyższego, wyższą, najwyższą człowieczą duchową radością...

Jedną z konsekwencji tej marginalizacji ofiary Jezusa jest nieodparte wrażenie, że według nauki Jana Pawła II mogłaby ona nie być w ogóle niezbędna, że może była ona co najwyżej wzorem dla innych ludzi, którzy mają dopiero podjąć się **właściwej pracy odkupienia**. Kiedy słuchamy polskiego papieża, możemy mieć odczucie, że pojedyncza ofiara, jakiej dokonał Jezus, mogła nawet być dużo mniejsza niż wszystkie cierpienia, jakich podjęli i podejmą się ludzie dla zbawienia świata. **Przecież tyle ludzi cierpiało i wciąż cierpi na świecie**, więc może wszyscy oni otrzymali zaproszenie do zbawienia świata stosownie do papieskiego rozumienia, przewyciężając w ogromie zsumowanych cierpień wszelkie udręki Chrystusa? Nasuwa się myśl, że z nauczania papieskiego należy wyprowadzić wniosek, iż to nie Bóg zbawia człowieka, ale człowiek zbawia sam siebie w tym sensie, że jedni ludzie zbawiają innych przez cierpienie w tej intencji.

Nieintencjonalne zbawianie

Przyjrzyjmy się na chwilę niezwykle intrygującej kwestii intencjonalności cierpienia dla zbawienia świata. Pojawia się pytanie: czy zawsze w rozważaniach papieskich moment intencjonalności jest zachowany? Otóż, aczkolwiek Jan Paweł II nie analizuje tego szczegółowo i nie wypowiada się na ten temat wprost, wydaje się, że nie wyklucza, iż istnieje możliwość zbawiania nie tylko za pomocą świadomej intencji ofiarowania cierpienia. Istnieją wypowiedzi, w których okazuje się, że

każde cierpienie, **również pozbawione intencji zbawiania**, osiąga ten sam zbawczy skutek. Z tego punktu widzenia nasze poprzednie obawy, że z nauczania papieskiego można wyłuskać życzenie, aby dla zbawienia jak największej ilości dusz cierpienie na świecie się zwiększyło, znajdują niestety pewne podstawy. W podobnym podejściu do sprawy papież miałby swoją poprzedniczkę w osobie umiłowanej przez siebie Faustyny Kowalskiej. Jednym z najbardziej szokujących objawień odnotowanych w jej *Dzienniczku* jest to, w którym dowiaduje się, że cierpienia dzieci podtrzymują świat w istnieniu:

W tej chwili ujrzałam Pana Jezusa, który miał oczy zasłane łzami i rzekł do mnie: widzisz, córko Moja, jak bardzo Mi ich żal, wiedz o tym, że one utrzymują świat¹⁹.

Wszystko wskazuje na to, że w rozumieniu Faustyny – czy raczej Jezusa z Faustynowej wizji – nie były to cierpienia tylko tych dzieci, które celowo doznawały nędzy, bo – jakoś powiadomione o takiej możliwości przez duchownych – chciały dopełnić niedostatki ofiary Chrystusa w ten sposób. Chodzi tu bez wątplenia o dzieci, które ratują świat przez gniewem Bożym, nie mając o tym w ogóle pojęcia.

Jan Paweł II przypisuje takie nieintencjonalne zbawianie świata Żydom cierpiącym w Holocauście. 14 czerwca 1987 podczas spotkania z przedstawicielami wspólnoty żydowskiej w Warszawie wypowiedział słowa, które musiały być dla niego niezwykle ważne, gdyż przytoczył je ponownie cztery lata później na podobnym spotkaniu podczas wizyty w Polsce. Papież powiedział:

Wasze zagrożenie było i naszym zagrożeniem. To nasze się nie zrealizowało w takiej mierze, nie zdążyło się zrealizować w takiej mierze. Tę straszną ofiarę wyniszczenia ponieśliście **Wy, można powiedzieć, ponieśliście za innych, którzy także mieli być wyniszczeni**²⁰.

Jak widzimy, w wypowiedzi tej Jan Paweł II stwierdza, iż w Holocauście Żydzi ponieśli ofiarę za innych, mimo, że jest zupełnie jasne, iż oni sami takiej ofiary się nie podejmowali. Zrozumiałe jest zatem, że w

¹⁹ F. Kowalska, *Dzienniczek*, 286.

²⁰ www.vatican.va/.../hf_jp-ii_spe_19870614_comunita-ebraica_pl.html (dostęp: 23.11.2011). Podkr. Z.K.

ujęciu papieża zbawiali innych niejako **wbrew sobie i całkowicie nie intencjonalnie**. Brak ideologii cierpienia odkupieńczego w teologii żydowskiej potwierdza – skądinąd przychylnie nastawiony do chrześcijaństwa – rabin Byron L. Sherwin. Stanowczo odrzuca on papieską interpretację Holocaustu, zgodnie z którą „systematyczne wymordowanie jednej trzeciej narodu żydowskiego, w tym ponad miliona dzieci, miało jakąś wartość odkupieńczą”²¹. Dodaje również, że „Żydzi nie aspirują do roli «Chrystusa narodów»”²².

Jeżeli przeniesiemy się na obszar osobistego życia papieża i wspomnianego już tu jego przekonania, iż Wanda Półtawska cierpiała w obozie koncentracyjnym po to, aby jemu wiodło się w czasie wojny stosunkowo dobrze, to można wskazać na trudności związane z merytorycznym uzasadnieniem takiego przekonania. Zresztą sam papież nazywa je, jak pamiętamy, „irracjonalnym”. Cierpienie w intencji Karola Wojtyły byłoby o tyle utrudnione, gdyż oboje poznali się dopiero po wojnie, w roku 1956. Analiza wspomnień Wandy Półtawskiej z obozu koncentracyjnego napisanych zaraz po powrocie z niewoli i opublikowanych dwadzieścia lat potem w książce *I boję się snów* nie pozwalają na przyjęcie tezy, iż podjęła się zamiaru ofiarowania cierpienia w intencji jakichś osób znajdujących się poza obozem²³. Można więc przyjąć, że w rozumieniu Jana Pawła II cierpienia W. Półtawskiej w jego intencji nie były zamierzone – mimo to były jednak zbawcze. Okazuje się zatem, że to samo, co Faustyna Kowalska sądziła w odniesieniu do cierpienia dzieci, Jan Paweł II sądził w odniesieniu do cierpienia dorosłych. W jednym i drugim przypadku, samo cierpienie wystarczało, aby przynieść innym ludziom błogosławione skutki. Trudno w tym miejscu nie pomyśleć o zadziwiających konsekwencjach tego poglądu. W jego świetle należałoby

²¹ B.L. Sherwin, *Katolicka teologia judaizmu w nauczaniu Jana Pawła II*, [w:] Jan Paweł II i dialog międzyreligijny, wybór i opracowanie B.L. Sherwin, H. Kasimow, tłum. A. Nowak, Kraków 2001, s. 169.

²² Tamże.

²³ Interesujące jest to, że W. Półtawska wprawdzie stwierdza, iż „poświęciła” swoje cierpienia (wynikające z bycia ofiarą pseudomedycznych eksperymentów) za swoją przyjaciółkę, która dzieliła jej los w obozie, ale nie zdaje się przywiązywać szczególnej wagi do tego aktu. Ów akt „poświęcenia” określa wręcz jako **wymysł**. Pisz: „Nie umarłam i nie zwariowałam. I nawet **wymyśliłam** sobie sens ofiary: jestem operowana po to, żeby Krysią wróciła do domu, do matki, żeby nie była operowana, żeby miała zdrowe nogi”. W. Półtawska, *I boję się snów*, Warszawa 1964, s. 75. Podkr. Z.K.

przyjąć, że każdy, kto przyczynia się do cierpienia na świecie – również osobnicy pokroju Hitlera czy Stalina – staje się niewprost pośrednikiem w zbawianiu świata, pośrednikiem przeklętym, lecz zarazem, na wyższym piętrze duchowości, jakoś błogosławionym. Czyżby na apoteozie okrucieństwa zasadzał się słynny „skandal Krzyża” w rozumieniu papieskim?

Świat nadprzyrodzony o pomniejszych cechach teistycznych

W kontekście papieskiej nauki o cierpieniu ludzkim dla zbawienia świata należałoby przyjąć, że, oprócz ofiarowania swojego własnego zbawczego cierpienia, Jezus byłby zbawicielem w tym sensie, że dałby przykład swoim uczniom, jak mają cierpieć dla zbawienia świata, które dokonają zasadniczo samodzielnie. Przy bliższym spojrzeniu zatem Założenie pozbawia świat stworzony przez Stwórcę wyrazistego charakteru teistycznego, tzn. pomniejsza ingerencję Boga w ten świat. W świecie tym wolna, bogata w miłosierdzie osoba Boska zostaje zepchnięta na dalszy plan, a całość wydarzeń toczy się w nim według jakichś nadprzyrodzonych, ale bezwzględnych, a w tej bezwzględności nieprzewycięzalnych nawet przez Boga mechanizmów, których motory napędowe pozostają do dyspozycji istot ludzkich przynajmniej w tej samej mierze, w jakiej dysponuje nimi sam Bóg. Tak jakby Bóg był bezsilny, nie potrafiąc owej teodycealnej krótkiej koldry dostatecznie poszerzyć i udzielić miłosierdzia wszystkim, którzy go potrzebują. Tak jakby Bóg był jedynie obserwatorem swoistych międzyludzkich transakcji płatniczych, w których dług grzechu jednych ludzi może być spleacony jedynie walutą udręki innych.

Czy z nauki papieskiej nie wyłaniałby się wręcz jakiś mechaniczny, dla wnikliwszych umysłów zgoła obliczalny algorytm, który określa, ile cierpienia powinni doświadczyć jedni ludzie, aby odpłacić za takie czy inne grzechy innych? Tak, można przypuszczać, że istnieje wręcz matematyka cierpienia i pociechy, która, jak wszelka matematyka, nie może nawet zostać podważona przez samego Wszechmogącego. Kto wie, czy na bazie nauki papieskiej nie należałoby postulować wręcz swoistej kazuistyki cierpienia zbawczego, która określałaby precyzyjniej, jaki ból jest w stanie zgładzić jaki rodzaj grzechów – jakie dobra duchowe jest w stanie wywołać ból pleców, jakie – ból wątroby, jakie – ból żołądka itd.

Ukryta przesłanka?

Ukrytą przesłanką Założenia jest **być może** przekonanie, że Chrystus de facto **za mało** cierpiał na ziemi – że inni ludzie cierpieli **znacznie więcej** niż Chrystus, którego udręki, jakkolwiek silne, skończyły się – według Ewangelii – zaledwie w ciągu niewielu godzin. Być może to z tej niepokojącej dysproporcji między ludźmi cierpiącymi, a Chrystusem cierpiącym mogła zrodzić się papieska myśl, że, skoro cierpienie rozmaitych jednostek przekracza miary tego, czego doświadczył Jezus w ostatnich dniach życia, to jednostki mogą, na tej samej zasadzie co Jezus, znacząco przyczynić się do zbawienia (zwłaszcza, że, jak pamiętamy, według niektórych wypowiedzi w skład zbawicielskiej mocy cierpienia nie zawsze wchodzi intencja zbawienia). Za tezę o odkupieńczym sensie cierpienia mogła tkwić ta sama intuicja, która kazała papieskiemu lekarzowi Renato Buzzonetti wskazać, że cierpienie Jana Pawła II **było jednak większe** niż cierpienie samego Chrystusa:

Tak, w jego cierpieniu widziałem obraz Chrystusa na Krzyżu (...). Ale z całym należnym szacunkiem, Chrystus z Krzyża mógł rozmawiać ze swoimi prześladowcami, z apostołami, z Matką Boską, wymówił siedem wyrazów, które stały się centralnym słowem Pasji, i które poprzedziły jego śmierć i zmartwychwstanie. Ojciec Święty nie mógł wymówić żadnych słów przed śmiercią. W ostatnich dniach nie mógł mówić, był skazany na milczenie²⁴.

Podważenie misji uzdrowicielskiej Jezusa

Niewątpliwie, kiedy myślimy o podejściu papieskim wobec sensu cierpienia, może narzucić się nam również wrażenie, że mało harmonizuje ono z uzdrowicielską działalnością Jezusa, o której tak szeroko informuje nas Ewangelia – Ewangelia, która również, jak pamiętamy, ma nauczać według książki *Przekroczyć próg nadziei* o konieczności dopełniania cierpień Chrystusa. Rozumiemy dobrze, że ludzie spotykający Jezusa nie mogli nic wiedzieć o zbawczej funkcji cierpienia, zanim nie dokonała się

²⁴ *Lekarz papieski o umieraniu Jana Pawła II*, [w:] Gazeta 5.04.2005 (<http://serwis.gazeta.pl/jp2/1,72542,2640155.html> (dostęp: 23.11.2011)).

Ofiara Krzyżowa. Jezus więc nie mógł, praktycznie rzecz biorąc, pouczyć ich skutecznie o dobroczynnych skutkach cierpienia – o tym, że mogliby raczej ofiarować swoje cierpienia dla zbawienia świata, dopełniając braki jego przyszlých udruk, niż prosić go o uzdrowienie (o tych niedostatkach musiał przecież z góry wiedzieć, gdyż jego boska doskonałość nie mogłaby przecież dopuścić niewiedzy w sprawie ograniczonego, trochę nieboskiego – przyznajmy – charakteru zbawienia, jakie przyniesie ludzkości). Gdybyśmy jednak przyjęli te zastrzeżenia jako miarodajne, to mogłoby zrodzić się wszelako pytanie, jak wytłumaczyć fakt, że Jezus tak bardzo angażował się w uzdrawianie? Przede wszystkim jeżeli Jezus miałby na myśli papieski scenariusz odnoszenia się do cierpienia, czy w ogóle rozpocząłby działalność uzdrowicielską – czy myśl o uzdrawianiu przyszlaby mu kiedykolwiek do głowy? Czy nie odsyłałby raczej chorych z kwitkiem od samego początku, instruując ich w typowo zaskakujący sposób, że **po prostu lepiej jest chorować niż być zdrowym** (tak jak lepiej jest dawać niż brać, przebaczyć niż oddać sprawiedliwość)? To są pytanie fundamentalne. Kiedy bowiem u Jezusa Dobra nowina brzmi:

Ślepi odzyskują wzrok i chromi chodzą, trędowaci zostają oczyszczeni i głusi słyszą, umarli są wskrzeszani, a ubogim zwiastowana jest ewangelia²⁵, u Jana Pawła II brzmi ona odwrotnie:

Dobra nowina zawiera się w przesłaniu, że cierpienie może mieć dla człowieka i dla samego społeczeństwa także znaczenie pozytywne, gdyż może się stać formą uczestniczenia w zbawczym cierpieniu Chrystusa (...)²⁶.

Nasuwa się wniosek, że w świetle nauki papieskiej cała misja Jezusa – która według czterech Ewangelii składała się wszak nie tylko z intensywnego nauczania, ale również z tak bardzo spektakularnego uzdrawiania – poniosła fiasko, gdyż w znaczącym stopniu upłynęła na swoim przeciwieństwie. Jeżeli do tego dołączymy rzekome niedostatki jego

²⁵ Mt 11, 4-5. Tłumaczenie *Biblii Warszawskiej* (Biblia to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, nowy przekład z hebr. i grec. oprac. przez Komisję Przekładu Pisma Świętego, Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1991).

²⁶ *Christifideles laici*, 54

(http://www.vatican.va/holy_father/john_paul_ii/apost_exhortations/documents/hf_jp-ii_exh_30121988_christifideles-laici_pl.html (dostęp: 23.11.2011)).

Ofiary, to wartość misji Chrystusa w wizji papieskiej rzeczywiście jawi się w niezbyt pochlebnym świetle.

Kaprysy dobrego samarytanina?

Jan Paweł II zdaje się przechodzić nad tym problemem do porządku dziennego, nie zauważając paradoksów, jakie swoim poglądem wytworzył. Podsumowując swoje uwagi o cierpieniu w *Salvifici doloris*, papież stwierdza:

Chrystus nauczył człowieka równocześnie świadczyć dobro cierpieniem – oraz świadczyć dobro cierpiącemu. W tym podwójnym aspekcie odsłonił sens cierpienia do samego końca²⁷.

W zdaniu tym, jak widzimy, pojawiają się wzmiankowane problemy natury logicznej. Sprzeczne kierunki wyznaczane przez te dwie opcje mogą zostać umieszczone obok siebie nie dzięki przejrzystemu rozumowaniu, ale jedynie dzięki autorytetowi wypowiadającej je osoby, która tym autorytetem musi je mocno związać, gdyż inaczej by się rozpieczęły. W rzeczywistości, skoro, jak powiada Jan Paweł II w tym samym *Salvifici doloris*, cierpienie bliźniego, uczestniczące w ofercie Chrystusa spełnia „służbę niczym niezastąpioną” oraz jest „niczym niezastąpionym pośrednikiem i sprawcą dóbr nieodzownych dla zbawienia świata”²⁸, któż **ośmielilby się „świadczyć dobro cierpiącemu”, zakłócając ten cudowny mechanizm?** Któż odważyłby się zatamować tak obfity wylew Bożej łaski na grzeszników, sprawiając bliźniemu ulgę w cierpieniu? Któż mógłby być, aż tak lekkomyślny, aby przez swoją nieostrożność w litowaniu się nad cierpiącym, pragnął uniemożliwić zbawienie być może bardzo potężnej liczby innych istot ludzkich? Przecież Jan Paweł II nigdzie nie instruuje przyszłych dobrych samarytan, aby przed każdym aktem pomocy nie zaniedbali wywiadu, w którym powinni uzyskać informację, czy przypadkiem dany cierpiący człowiek nie ofiaruje swoich cierpień dla zbawienia świata i – w razie odpowiedzi pozytywnej – zaprzestali mu pomagać. Ale jeżeli nie będzie im to wiadome, jakim prawem mieliby

²⁷ *Salvifici doloris*, 30.

²⁸ *Salvifici doloris*, 27.

ingerować w ewentualny, możliwy przecież w **każdym** cierpiącym precudowny – i tysiącokrotnie bardziej potrzebny niż uratowanie go od paru być może przejściowych dolegliwości – proces ratowania całego świata od zatury wiecznej? Któryż dobry samarytanin wprowadzający szczerze w życie zachęty papieskie ośmieliłby się na równie straszliwą ingerencję, będącą wyrazem nie troski, ale głębokiego zubożenia? Widzimy wyraźnie, że nauka papieska właściwie zrównuje to, co normalnie ludzie nazywają **troską z wielkim zubożeniem**, odwracając tak ideę zwyczajnej pomocy drugiemu do góry nogami²⁹.

Z papieskiego Założenia wyłania się obraz człowieka rozdartego między pragnieniem zbawienia a pragnieniem bycia zbawionym. Kiedy chrześcijanin już rozradował się z faktu bycia zbawionym, wykrzykując, że Jezus jest jego zbawicielem, przyszedł papież i zakomunikował mu, że to jeszcze bynajmniej nie koniec i dopiero teraz, kiedy uwierzył, jego zadaniem jest wziąć brzemień zbawienia całego świata na swoje ramiona. Musi go wziąć, bo nikt inny tego nie uczyni, a z pewnością nikt z tych, którzy jeszcze nie poznali, że Jezus jest ich zbawicielem. Czytelnik z pewnością zgodzi się, że obraz ten przedstawia widok tak opłakany, że chciałoby się pragnąć, aby przyszedł jakiś nowy zbawiciel, który by wszystkie te paradoksy rozwiązał lub skreślił i aby zbawił ludzkość tym razem już **skutecznie i rzetelnie**. Albo też, aby przestano w ogóle mówić o jakimkolwiek zbawieniu i zbawicielu.

Kaprysy Boga?

Czytelnikowi zapewne nie umknęło uwadze, że z enuncjacji papieskich wyłania się niezbyt pociągający, niezbyt troskliwy obraz Boga. Akceptując naukę Jana Pawła II, wierny katolik ma wszelkie prawo, aby od czasu do czasu spytać samego siebie: Cóż to za miłujący Bóg, który zbawienie ludzi

²⁹ Poniższa wypowiedź o „prawdziwie chrześcijańskim sensie choroby, cierpienia i śmierci” z encykliki papieskiej, brzmi, w świetle tego, co zostało powiedziane, co nieco złowrogo: „Pod szczególną uwagę należy wziąć na nowo rolę szpitali, klinik i ośrodków rekonwalescencji: zgodnie ze swoją prawdziwą tożsamością nie są one jedynie instytucjami, w których otacza się opieką chorych i umierających, ale przede wszystkim środowiskami, w których dostrzega się i przeżywa ludzki i prawdziwie chrześcijański sens choroby, cierpienia i śmierci”. *Evangelium vitae*, 1, 88 (http://www.vatican.va/holy_father/john_paul_ii/encyclicals/documents/hf_jp-ii_enc_25031995_evangelium-vitae_pl.html) (dostęp: 23.11.2011).

uzależnia od woli innych, arbitralnych i egocentrycznych ludzi?³⁰ Cóż to za miłość Boska, która jest w stanie jedynie przypatrywać się temu, jak pewni ludzie giną w otchłaniach piekielnych **dlatego, że inni nie zdecydowali się za nich cierpieć?** Również inne pytania cisną się na usta: Cóż to za miłosierdzie Boże – określone skądinąd jako nieskończone – jeżeli nie zsyła nieprzerwanie na ludzi wielkich cierpień, aby zbawiali od kary wiecznej innych ludzi intencjonalnie bądź nieintencjonalnie (Cóż bowiem oznaczają takie czy inne doczesne cierpienia wobec faktu, że dzięki nim można by uratować duszę chociaż **jednego** grzesznika z **nieskończonej** udręki?). Dlaczego w ogóle wszyscy ludzie na świecie nie pełną z wyroków Bożych po ziemi, w bólu i znoju, mając jednak przez to okazję do maksymalnego zbawienia świata według recepty Karola Wojtyły? A dalej, jeżeli uwzględnimy jedynie wariant intencjonalności cierpienia jako wymogu zbawiania, dlaczego w ogóle Bóg udostępnił ów mechanizm zbawiania tylko do użytku rzymskich katolików, a nie poinformował o nim głosem innych głosicieli Prawdy w wyznaniach niekatolickich, judaizmie, islamie, hinduizmie, buddyzmie, taoizmie czy religiach pierwotnych? Dlaczego, ponadto, ujawnił on go rzymskim katolikom dopiero w XIX i XX wieku, a nie wcześniej przez 1700 lat istnienia chrześcijaństwa na ziemi? Zauważmy, że dysponując tym mechanizmem, rzymscy katolicy – współcześni rzymscy katolicy – mogą czuć się wprawdzie wyjątkowo wyróżnieni, ale z drugiej strony mogą poczytywać za zaprzepaszczenie wielkich szans na zbawienie fakt, że **przytłaczająca większość ludzi na świecie zupełnie nic o nim nie wie i nic o nim nie wiedziała**. Ile milionów, jeśli nie miliardów dusz należałoby uznać ostatecznie za potępionych, ponieważ z powodu tego najwyraźniej Boskiego „niedopatrzenia” doktryna dopełniania niedostatków udręk Chrystusa dotarła do owej (w skali świata) mniejszości religijnej, jaką stanowią rzymscy katolicy – i to jedynie w tej liczbie, w jakiej występowali oni w XIX i XX wieku, a więc wówczas, gdy nauka o odkupieńczym sensie cierpienia zaczęła być szerzej znana?

³⁰ Przypomnijmy cytat z objawień fatimskich, które wyrażają tę myśl *expressis verbis*: „(...) Wiele dusz idzie do piekła, bo nikt nie modli się za nie, ani nie umartwia”. S.M. Kaldon, *Mali oredownicy*, s. 84.

Teresa z Kalkuty - horror zrealizowany

Tytułem epilogu przywołajmy teraz przypadek osoby, która, jak się zdaje, niestety zastosowała w praktyce papieskie nauczanie całkiem konsekwentnie. Okazuje się, że idee mogą mieć bardzo bolesne konsekwencje (co może, choć nieco perwersyjnie, pocieszyć akademickich humanistów, tak często bolejących nad brakiem wpływu na rzeczywistość). Papieska nauka o cierpieniu mogła wielu ludzi boleć nie tylko psychicznie, wprowadzając konfuzję w umysły myślących katolików. Bolała również fizycznie. Beatyfikowana przez Jana Pawła II w 2003 Teresa z Kalkuty zdawała stosować w praktyce – na nieszczęście osób, które znalazły się pod jej opieką – naukę Jana Pawła II o cierpieniu. Okazuje się mianowicie, że w swoich ośrodkach opieki w Indiach **nie stosowała silniejszych środków przeciwbólowych, nawet dla osób w ostatniej fazie choroby nowotworowej**³¹. Chorzy znajdujący się pod opieką Teresy **nie posiadali również opieki lekarskiej**, będąc przedmiotem ograniczonych zabiegów medycznych jedynie ze strony niewykształconych medycznie wolontariuszy i zakonnic; **osobom cierpiącym na nieterminalne choroby nie podawano leków, które mogłyby je wyleczyć, zaś strzykawek nie sterylizowano**. W 1994 ośrodek Misjonarek Miłości w Kalkucie odwiedził angielski lekarz dr Robin Fox, redaktor naczelny medycznego pisma *The Lancet*. Oto parę z jego spostrzeżeń:

Dom od czasu do czasu odwiedzają lekarze, ale większość decyzji podejmują, tak jak potrafią, zakonnice i wolontariusze, z których część ma pewne pojęcie o medycynie. Widziałem pewnego młodego człowieka, którego przyjęto w złym stanie, z wysoka gorączką. Przepisano mu tetracyklinę i paracetamol. Później pojawił się lekarz, który uznał, że chory najprawdopodobniej cierpi na malarię i zaordynował mu chlorochinę. Czy naprawdę nikt nie mógł wykonać rozmazu krwi? Wykonywanie badań, jak mi powiedziano, było w większości przypadków niedozwolone. Zastanawiałem się, czy opiekujące się chorymi siostry zakonne wiedzą, jak walczyć z bólem. Podczas krótkiej wizyty nie mogłem ocenić skuteczności praktykowanego tam metafizycznego podejścia, jednak bardzo zaniepokoiła

³¹ Według Waltera Wüllenwebera działa się tak mimo że zakonnice takimi środkami dysponowały. Zob. W. Wüllenweber, *Nehmen ist seliger denn geben. Mutter Teresa—wo sind ihre Millionen?*, [w:] Stern, 10 September 1998.

mnie informacja, że w schronisku nie stosuje się silnych środków przeciwbólowych. Jeśli weźmiemy pod uwagę lekceważenie podstawowych zasad postępowania diagnostycznego, to zaniechanie walki z bólem sprawia, że podejście Matki Teresy do chorych i umierających trzeba uznać za całkowicie inne, niż to, które przyjęto w ruchu hospicyjnym. Osobiście nie mam wątpliwości, które z nich bardziej mi się podoba³².

Mary Loudon, była wolontariuszka w ośrodku w Kalkucie, zaświadcza o tym samym:

Ci ludzie umierają, jednak nikt się specjalnie nie troszczy, by zapewnić im właściwą opiekę medyczną. Nie podaje im się prawdziwych środków przeciwbólowych, otrzymują najwyżej aspirynę lub - jeśli mają szczęście - brufen lub coś podobnego. To wszystko, co się robi, by ulżyć cierpieniom ludzi umierających na raka lub inne groźne choroby...³³

Co najważniejsze w całej tej sprawie, to zdumiewający fakt, iż brak silnych środków przeciwbólowych i właściwej opieki medycznej w ośrodku Teresy z Kalkuty **nie wynikał z niedostatku środków finansowych**. Za fundusze zebrane od tysięcy darczyńców z całego świata Teresa z Kalkuty mogłaby wybudować najlepszy szpital w całych Indiach³⁴. Dziennikarskie dochodzenie pozwoliło ustalić fakty, które wskazują na ukrytą przed wzrokiem ciekawskich fortunę. Kluczowy pod tym względem artykuł opublikowany w tygodniku *Stern* we wrześniu 1998 zadaje w tytule pytanie: Gdzie są miliony Teresy z Kalkuty?³⁵ Jest bowiem wiadome, że w Niemczech na przełomie lat 70-tych i 80-tych zakon otrzymywał od ofiarodawców **ok. 3 mln marek (ok. 1,5 mln euro) rocznie**, a w Wielkiej Brytanii w roku 1991 uzyskał zaś odpowiednik **około 2,6 mln euro** (z czego wydano jedynie 7 procent). Z kolei jedna z byłych sióstr pracujących w domu Świętego Ducha w Nowym Yorku zaświadczyła, że przynajmniej w jednym roku funkcjonowania tego domu jego budżet zwiększył się o **50 mln dolarów**³⁶. Jack Preger, lekarz brytyjski, który przez dziesiątki lat

³² R. Fox, *Mother Theresa's care for the dying*, [w:] *The Lancet*, 17 Sep 1994, 344 (8925), s. 807. Cyt. za: C. Hitchens, *Misjonarska miłość. Matka Teresa w teorii i praktyce*, tłum. A. Dominiczak, Prometheus 2001 (Wydanie internetowe: <http://humanizm.free.ngo.pl/misjon.pdf> (dostęp: 23.11.2011)).

³³ Tamże.

³⁴ Tamże.

³⁵ W. Wüllenweber, *Nehmen ist seliger denn geben*.

³⁶ Tamże.

oferował pomoc medyczną mieszkańcom Kalkuty, przez pewien okres ściśle współpracował z Teresą z Kalkuty. Następnie od niej odszedł, zakładając przychodnie, w których biedni mogli otrzymywać opiekę medyczną na tym samym poziomie, co inni mieszkańcy Indii. Dr Preger wypowiedział się o ośrodku Matki Teresy bardzo krytycznie:

Jeżeli chce się dawać miłość, zrozumienie i troskę, używa się wysterylizowanych igieł. **To jest prawdopodobnie najbogatszy zakon na świecie.** Pod względem ściśle medycznym wielu z tam umierających nie musi umierać³⁷.

Wydaje się, że inny niż finansowy powód był źródłem tak niebywałej niefrasobliwości medycznej Teresy z Kalkuty. Tym powodem był **znany nam z nauki Jana Pawła II kult cierpienia.** „Najpiękniejszym darem dla osoby jest móc uczestniczyć w cierpieniu Chrystusa” – mówiła Teresa z Kalkuty. Do osoby ciężko cierpiącej skierowała kiedyś takie słowa: „Cierpisz, to znaczy, że Jezus cię całuje”. Cierpiąca odpowiedziała z gniewem: „To powiedz twojemu Jezusowi, aby przestał mnie całować”³⁸. Nie ulega wątpliwości, że wiele osób, które bardzo cierpiało i wiele osób, które niepotrzebnie umierało w jej ośrodkach, doświadczały tego losu **dzięki papiesko-kościelnej nauce, która zadawanie bólu rozumie jako rodzaj miłości do Boga i do ludzi.**

Jak mogliśmy się przekonać w toku refleksji zawartych w tym artykule, twierdzenia Jana Pawła II o odkupieńczym sensie ludzkiego cierpienia pozostają w konflikcie z wieloma tradycyjnymi twierdzeniami chrześcijańskimi, przede wszystkim zaś z twierdzeniem o wystarczalności i niezastępowalności Ofiary Chrystusa. Fakt, iż papież popadł w konflikt z tak fundamentalnym twierdzeniem chrześcijańskim, wskazywałby pośrednio na jakąś przeogromną siłę motywów, które skłoniły go do przyjęcia nauki o odkupieńczym sensie ludzkiego cierpienia. Wydaje mi się, że papieska nauka jest dramatyczną próbą rozwiązania problemu kluczowego nie tylko dla chrześcijaństwa, ale dla każdej religii teistycznej – problemu zła. To ten podstawowy motyw przypuszczalnie sprawił, iż

³⁷ Cyt. za: Tamże; podkr. Z.K.

³⁸ Wypowiedzi Teresy z Kalkuty za: Tamże.

papież nie wahał się podać w wątpliwość – najwyraźniej nie całkiem świadomie – absolutną wartość Krzyża. Jego rozwiązanie można zasadnie włączyć w główny spór reformacji o rolę łaski i zasługi dla ludzkiego zbawienia. Kontekst dramatycznej próby rozwiązania problemu zła spowodował, iż papież doszedł do tytanicznego wyolbrzymienia roli ludzkiej zasługi, która nie tylko pozwala danej jednostce osiągnąć zbawienie dla siebie (gdyż ta umiejętność jest już założona w omawianym ideale), ale dodatkowo zbawiać świat tak samo jak Chrystus. Dzięki tej próbie papież mógł liczyć na uwolnienie Boga od wszelkich zarzutów odnośnie istnienia zła, wskazując pośrednio, iż za istnienie pewnych form zła na ziemi (i po śmierci) odpowiedzialni są sami ludzie, o ile nie przyczyniają się do zbawiania świata przez cierpienie. Pobocznym efektem tego rozstrzygnięcia stało się, jak zostało zaznaczone na końcu tych rozważań, niezwykle dla rozumienia religii jako takiej przesunięcie: przesunięcie roli Boga, jego łaski i ingerencji na dalszy plan. Chrześcijaństwo w ujęciu papieża zaczęło nosić znamiona pewnego w istocie ludzkiego projektu duchowości, posiadającej nadprzyrodzony, ale realny wpływ na losy świata, w którym teistycznie pojmowany Bóg przestaje odgrywać priorytetową rolę. Projekt ten jest z pewnością zdumiewający, jeżeli nie szokujący, u osoby, która pretenduje do przywództwa w chrześcijaństwie, będącym religią łaski.

Summary

In this article entitled *John Paul II on the Redemptive Meaning of Human Suffering. An Theological Perspective* the pope's main idea of meaning of suffering is discussed. The most important papal document dealing with this topic *Salvifici doloris* declares human suffering to have a redemptive value. This view is regarded as the true answer to the problem of suffering given to us by Christ. We can save other people by our suffering when we offer it for others in union with the offering of Jesus Christ. The article goes in more detail about the theological consequences of this view, showing mainly numerous inconsistencies that it produces. Interesting is that this view is relatively new: it seems to have arisen only in the 19th century in the writings of some Catholic mystics and visionaries. It cannot claim to have any antecedents in the earlier tradition of the Catholic thought, John of the Cross, the mystic of the night, included.

If we accepted the pope's interpretation, we would need to say medicine is quite contrary to it. The more we suffer the better it should be for our fellow sinners because while suffering we have a good occasion to offer our suffering in union with The Crucified for their salvation. The pope's view seems also to marginalize the Christ's offering, making it very difficult for us to understand why we should continue to call him the Saviour or the Redeemer; since people are still supposed to participate in his redemptive work, we in fact should stop calling him in this way. Marginalization of the Christ's offering is in logical relationship with John Paul's hidden supposition that God's mercy is not infinite and that it is limited by our will to offer our suffering for the sake of other people's salvation. Especially peculiar is the pope's idea that we save other people by suffering even if we have no intention to do so. This option was referred by him to the Jews who died in the Holocaust. We can suppose he took the concept of unintentional redemptive suffering from the writings of Polish mystic, sister Faustina Kowalska, in whose *Diary* the suffering of poor children is presented as the one of powerful redemptive value. The article goes on to suggest that the pope's view on the redemptive value of human suffering could have been a result of an implicit conviction that Christ suffered on the cross too little when compared with long and severe suffering of many a human being (in this context it may be interesting to note that the pope's official doctor suggested that dying John Paul II suffered more than Jesus himself). It is claimed in the article that in the framework of the concept of redemptive value of human suffering it is difficult to understand why Jesus concentrated on healing people in his earthly life. If he had thought it was better to suffer, he would have sent all the sick and crippled back home. Pope's conclusion in *Salvifici doloris* is that we should do good by our suffering and do good to those who suffer. Or these two tasks cannot go together because we do not seem to have the right to heal other people's wounds if they actually happen to offer the suffering of their wounds for the salvation of the world. From the papal point of view healing would be completely irresponsible because our care for a sick person would mean a disaster for some sinners who were possibly helped by the merit of the sick person's suffering. The pope's idea presupposes the idea of unmerciful God also in that He does not send suffering to all the people all the time making it impossible for many persons to save others. Also if we ascribe the

capacity to save others through suffering only to the Roman Catholics living from the 19th century onward (because, as I mentioned above, only in the 19th century the idea of the redemptive value of suffering has begun to be better known), a question arises whether God is really merciful since he gave such an important message only to a minority of humankind living in a relatively short period of time. At the end of the article the activity of Mother Theresa of Calcutta is presented as an example of practical realization of John Paul's teaching on the suffering. The dark side of her activity is the fact that in her medical center in Calcutta she never let use strong painkillers for terminally sick, TB patients were not isolated, and syringes were washed in lukewarm water before being used again. All this happened in spite of receiving huge sums of money from all over the world for treatment of the sick persons. The article suggests this kind of "healing" activity seems to be a direct consequence of papal teaching on the redemptive meaning of human suffering (and particularly a consequence of his supposition that the intention to save others is not crucial for the work of redemption).